

# Pochwała prywatności

TEATR „N.N.” W LUBLINIE

Tomasz Pietrasiewicz, Jerzy Rarot, Renata Dziedzic, Grzegorz Rzepecki, Grzegorz Linkowski, muzyka Witold Dąbrowski

*Sztuka skazana jest na to, aby w dobie dojrzałości rodzaju ludzkiego stać się tym, czym są wieczorem dla drobnych handlarzy w Berlinie krotochwile, przedstawiane w teatrach stołecznych.*  
(Edward von Hartmann)

Oglądając nasze dzisiejsze historyczne przeobrażenia z perspektywy miejskiej ulicy można dojść do przekonania, że stajemy się w przeważającej masie społeczeństwem „drobnych handlarzy” oraz – ich klientów. Czyżby zatem nadszedł również czas przeobrażeń teatryki – „siódmej sztuki” na liście „mechanicznych”, jak ją kwalifikowali scholastyki – przeobrażeń które sprawią, że stanie się ona hartmannowską „krotochwilą”, czyli farsą, burleską, nieskomplikowaną rozrywką w czasie wolnym od zatrudnień wolnorynkowych?

Widowisko teatralne należy do tego typu artystycznej wytwórczości, który musi się szczególnie liczyć z aktualnym stanem tak zwanych zapotrzebowań społecznych. Jeśli im nie odpowiada – traci rację bytu. Animatorzy życia teatralnego muszą się zatem legitymować „darem rozeznania”, aby utrzymać się w kręgu niesłabnącego zainteresowania publiczności. Poruszają się na wąskiej *via media* pomiędzy programem nadmiernie ambitnym oraz zakrojonym „pod publiczność”.

Ponadto owa publiczność bywa kapryśna i łatwo się nudzi zarówno jałospisem zbyt wyrafinowanym jak i zbyt popularnym. Zjednywanie sobie odbiorców może polegać na hołdowaniu hałaśliwej modzie i wyczuciu koniunktury, ale może też być próbą bardziej osobistego z nimi porozumienia. Skutecznym sposobem osiągnięcia tego celu jest kameralność – rezygnacja z widowiskowości na wielką skalę i ograniczenie przestrzenne, formalne i treściowe przedstawienia do rozmiarów „wydarzenia prywatnego”, adresowanego do niewielkiej liczby uczestników i realizowanego „środkami ubogimi”.

Autorski teatr Tomasza Pietrasiewicza „N.N.” wybrał właśnie tę ostatnią formę „próby kontaktu” i konsekwentnie uchylił się przed jego szerokim upublicznieniem. Przedstawienia jednej, jak dotąd, realizacji *Wędrówki niebieskie* odbywają się rzadki, widownia ogranicza się do nielicznego grona z przewagą bliskich znajomych Zespołu. Trójka aktorów (Renata Dziedzic, Grzegorz Linkowski i Jerzy Rarot oraz Witold Dąbrowski – muzyka) porusza się na wąskim pasie podłogi zamkniętymi dwoma przeciwległymi wnękami, między rzędami widzów, wzdłuż umownej sceny obrysowanej dodatkowo pasmem światła, które pada z ruchomego reflektora. Światło to, podobnie jak muzyka, spełnia dodatkowo funkcję emotywnego wzmocnienia toczącej się akcji. Słowną warstwę widowiska tworzy precyzyjnie skomponowany col-

lage tekstów, wśród których odnajdujemy między innymi fragmenty utworów Hofmansthal’a, Nabokowa, Bulhakowa, Borgesa, kwestię z szekspirowskiego *Hamleta*, „Modlitwę mojej matki przed zmrokiem” Bomsego w przekładzie Miłosza. Jak zauważył trafnie Jan Zieliński („Res Publica” 1/91) ten zestaw cytatów umieszcza nas w dobranym towarzystwie autorów i utworów publikowanych na łamach „Zeszytów Literackich” i wprowadza w klimat estetyki lansowanej przez paryski kwartalnik.

Pomysł „przełożenia” tych lektur na formę widowiska i próba podzielenia się z widzami fascynacją „światem tekstów” za pośrednictwem poetyki ruchomych obrazów symbolicznych, jest przedsięwzięciem godnym uwagi i chyba niebanalnym. Ale co z tego wynika? Co pozostaje po obejrzeniu i wysłuchaniu *Wędrówek niebieskich* poza rozpoznaniem owego aluzyjnego klucza i satysfakcją, że się należy do grona wtajemniczonych w kulturowe mistrium o tak nobliwej – i może też nieco snobistycznej – proveniencji?

Pozostaje, jak sądzę, przede wszystkim wrażenie uczestnictwa w „rozmowie istotnej”, jakby powiedział Witkacy: rozmowie, która „przekraczając warstwę sensu” pozwala zobaczyć „jak w zwierciadle świat i siebie” (fragment wygłoszonego w przedstawieniu cytatu z Nabokowa). Jest to, rzecz jasna, „świat” kultury, który nieuchronnie wciąga nas w ruchomą przestrzeń lektur, literackich skojarzeń, wyobraźni karmionej „środkami wizualnymi” i wrażliwości przesyconej nadmiarem różnorodnej i rozmaitej jakości „podaży” na rynku idei i ideologii, zmiennych mód i efektownych doktryn, kalejdoskopowe- go wariabilizmu wartości.

Propozycja „sprywatyzowania” kultu-

ralnej twórczości i konsumpcji – to znaczny skupienia uwagi na kilku ważnych pyta- niach, fragmentach tekstów, urywkowych myślach zapodrzianych w pamięci i łat- wych do utracenia w tłumie i zgiełku, w zaafierowaniu prozą życia; zatrzymania wzroku na kilku detalach skomponowa- nych w poetyckim obrazie, na ges- tach-ewokacjach, którym towarzyszy po- wracający muzyczny motyw, snop światła – strużki – sztucznego oczywiście – deszczu – wszystko to zaprasza do udziału w oso- bistym klimacie porozumienia i do swego rodzaju wspólnoty, niemal do klanu wtajemniczonych znających wagę szcze- gółu, potrzebujących namysłu.

Kwestia społecznego obcowania z kul- turą, asymilacji jej wartości, przyswaja- nia wzorów, nie może bez reszty pozos- tawać w gestii instytucji publicznych i „kombinatów kulturalnych” szeroko nagłaśnianych i propagowanych. Nie może też być sterowana tylko względami komercyjnymi. Sądzę, że z punktu wi- dzenia tego, co można by nazwać zako- rzeniem w kulturze, ważniejsze są przedsięwzięcia o skromnym, jeśli nie wręcz prowincjonalnym, „domowym” zasięgu, lecz o wyraźnej, własnej jakości, które zdolne są wskrzeszać lub tworzyć odrębną tradycję „małych form”, budo- wać obszary prywatności i lokalnego poro- zumienia, skupiać wokół siebie środo- wiska. Mniej ważne, czy będą to formy „krotochwili”, czy też „chwili poetyc- kiej” – dość że „w dobie dojrzałości rodzaju ludzkiego”, czyli europejskiego urynkowania, działania te okażą się zdo- lne ocalać pierwiastki autentycznego ob- cowania z kulturą i sztuką „schodząc głęboko ku źródłu”. Tego należy życzyć lubelskiemu teatrowi „N.N.”